



## Andrzej Kołodziej

Sygnatura notacji: **N1446**

Data urodzenia: **18.11.1959 r.**

Data nagrania: **15.06.2020 r.**

Miejsce nagrania: **studio nagrań Radia Gdańsk, Gdańsk, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Marzena Bakowska**

Czas nagrania: **część I: 53 min, część II: 65 min, część III: 14 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**

## część II z III



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Wróćmy jeszcze do samego strajku w Stoczni, bo mówił pan o przejęciu radiowęzła, mówił pan o przejęciu drukarni, co miało wpływ, można powiedzieć, ogólnopolski, ale bardzo tym ciekawym elementem było to internowanie władz Stoczni. Jak to przebiegało, jak to się odbyło?

Ponieważ w sobotę dyrektor próbował przeszkadzać... spłynęła do nas informacja, dotarła do nas informacja o zakończeniu strajku w Stoczni Gdańskiej, dyrektor włączył się ze swojego biura do radiowęzła stoczniowego i zaczął nawoływać ludzi do opuszczenia Stoczni, informując o zakończeniu strajku, proponując tam różne rzeczy. Udało nam się to wyłączyć, ale kiedy już udało się utrzymać nam, przełamać ten kryzys, poinformować ludzi o przygotowaniu do mszy następnego dnia, warto tutaj nadmienić, że Stocznia Gdańska się różniła specyfiką zatrudnienia od Stoczni Gdyńskiej - w gdyńskiej było więcej rodowitych mieszkańców z okolic, czyli Kaszubów przyzwyczajonych do tego, którzy nie wyobrażali sobie niedzieli bez pójścia z rodziną do kościoła, więc to było niesamowicie ważne, a ksiądz Jastak był nie przez przypadek nazywany „królem Kaszubów”, który zawsze stawał w obronie ludzi, zresztą [miał] przepiękną kartę historii i był represjonowany, więziony w czasach stalinowskich, rzeczywiście miał taką kartę dla tych ludzi księdza niezłomnego, który zawsze niesie pomoc dla ludzi, i ksiądz Jastak jako jedyny w Polsce w latach siedemdziesiątych co roku w Gdyni odprawiał mszę w intencji ofiar Grudnia siedemdziesiątego roku i stąd ten udział księdza Jastaka i ta informacja o mszy była tak ważna dla tych ludzi. Więc kiedy udało się opanować tę sytuację zażądałem, zaproponowałem usunięcie ludzi, którzy przeszkadzali, tak zwanych łamistrajków, no i zażądaliśmy, aby wszyscy działacze, aktywiści PZPR-u, czyli sekretarze tam wydziałowi i tak dalej, obowiązkowo opuścili Stocznę, mieli wyznaczony termin, no a przy tym również zaproponowałem usunięcie dyrektora, który nam był niepotrzebny w tym

czasie, ponieważ nie pełnił żadnej funkcji, ponieważ mieliśmy już wtedy własną straż strajkową, przejęliśmy kontrolę nad całą Stoczną, a ponieważ dyrektor usiłował nam przeszkadzać, więc zaproponowałem usunięcie dyrektora i jego zastępców, jak i pierwszego sekretarza PZPR-u partii komunistycznej i jego zastępcy ze Stoczni. Dyrektor poprosił o spotkanie publiczne, możliwość takiego spotkania z załogą, odwołania się, i w trakcie tego spotkania ta dyskusja toczyła się ze mną, za trybunę służył wózek akumulatorowy, no ale to ja miałem mikrofon w ręku [śmiech], i przed tym tłumem, i to było takie niezwykle doświadczenie dla ludzi jak mi potem mówili, ponieważ jeszcze kilka dni wcześniej nieosiągalny dla nich dyrektor, gdzieś tam z ostatniego piętra wieżowca, które stoczniowcy nazywali „akwarium” - ze względu na to, że same grube ryby tam siedziały, i ten nieosiągalny dla nich dyrektor nagle zrobił się taki malutki i tłumaczył się przed nimi, przed zebranymi na placu i obiecywał im wszystko, co chcieli. Niemniej tak prowadziłem tę dyskusję z dyrektorem, żeby go ośmieszyć przez ludźmi, co ludzie bardzo akceptowali, i kiedy zaproponowałem usunięcie, wyrzucenie ich za bramę, dyrektor poprosił załogę o możliwość pozostania nawet jeśli by miał być w izolacji. Ja to natychmiast podchwyciłem i zaproponowałem, że w takim razie pozostawimy dyrektora i jego zastępców, no ale pozostawimy ich pod kluczem, no więc natychmiast to zostało ustalone, zgłosiło się bardzo dużo chętnych do pilnowania dyrektora. Podpowiedziano mi, że jest taki stary budynek dyrekcji, w którym będzie najłatwiej ich pilnować, bo jest on oddzielony od innych budynków, wyizolowany, więc tam zostali odprowadzeni ci ludzie, została utworzona służba wartownicza, która tam zdemontowała telefony, wszystkie miękkie fotele im zabrali, zostawiając im twardą podłogę, no i pół Stoczni odprowadziło ich prawie jak na skazanie. To było takie niesamowite działanie psychologiczne dla ludzi, bo to nagle ta władza dla nich taka nieosiągalna okazała się taka malutka i nic nieznacząca, i nagle zaczęli wierzyć, że to oni mają władzę nad nimi, że to jednak jest w nich. Z tym związana jest taka akcja trochę humorystyczna, bo kiedy w poniedziałek po powołaniu Komitetu Strajkowego przyszedł szef tej straży pilnującej tych internowanych dyrektorów, zapytałem, jak się tam czują, a on odpowiedział mi, że wczoraj jeszcze trochę brykali, ale dzisiaj już siedzą spokojnie. Mówię: „A co się stało?”. „No bo jak nie jedzą to nie mają siły”. Zapytałem: „Jak to nie jedzą?”. a on mówi: „Bo nie było takiego pozwolenia”. Mówię: „Jak nie było pozwolenia?”. „No bo jak ich odprowadziliśmy on mnie zapytał co im wolno, ja powiedziałem, że nic im nie wolno, do toalety i z powrotem”, no i stoczniowcy potraktowali to dosłownie [śmiech]. W związku z tym przez dwa dni nie dostali nic do jedzenia i natychmiast kazałem im dać coś do jedzenia, ponieważ w takim pomieszczeniu byli zamknięci na piętrze, więc stoczniowcy urządzili sobie z tym taki spektakl - wózkiem akumulatorowym podjechali z baniakiem takiej stoczniowej zupy z naszej stołówki, która pracowała przez cały czas strajku, i tam przez okno podawali - dla stoczniowców to był symbol takiej władzy, podawali tam stoczniową zupę i patrzyli z rozbawieniem, jak zachłannie zajadają tę ich stoczniową taką polewkę.

Jak długo oni byli w tym internowaniu, jak rozwiązała się ta sytuacja?

Myśmy ich z tego, co pamiętam, następnego dnia przenieśli z tego budynku do budynku dyrekcji, oczywiście do pomieszczeń bez telefonów i tak dalej, ponieważ mieli już na tyle doświadczenia, że do końca strajku nie ingerowali, nie próbowali zakłócać nam postępowania, bo wiedzieli, że jesteśmy dosyć zdeterminowani. W odróżnieniu do Stoczni Gdańskiej to u nas w stoczni w Gdyni jednak ten strajk rzeczywiście miał taki charakter trochę rewolucyjny, kiedy zdecydowaliśmy na przykład, że prowadzimy strajk okupacyjny to kazałem otworzyć magazyn ze styropianem, który był używany do ocieplania statków po to, żeby zabezpieczyć, żeby ludzie mieli na czym spać, bo był to doskonały materiał izolacyjny, co stoczniowcy oczywiście w czasie wolnym, bo tego czasu wolnego było bardzo dużo w czasie

strajku, to wpadli na wspaniałą inicjatywę i zbudowali stoczniowe osiedle domków styropianowych. To było jedyne takie miejsce, bo wokół tego placu powstały takie fantastyczne domki styropianowe i stąd w zasadzie to było jedyne takie miejsce, ale od tego się wziął taki styropianowy symbol później strajkowy. Czyli na dyrektorze po tym internowaniu, kiedy wymusiliśmy zgodę jego na uwolnienie pieniędzy socjalnego na finansowanie wyżywienia strajkujących, ponieważ to pieniądze stoczniowców, które im się należały, no i dyrektor już po takich naszych działaniach bez wahania się zgodził, bo nie miał innego wyjścia, dlatego też w stoczni w Gdyni nie mieliśmy problemu z wyżywieniem podczas strajku. Pracowały w sobotę po tym momencie takiego załamania również poprosiłem, zaproponowałem, aby wszystkie kobiety opuściły strajkującą Stocznę ze względu na bezpieczeństwo - faceci, mężczyźni, stoczniowcy to co innego, ale kobiety w takich warunkach, a mogliśmy się spodziewać różnych działań ze strony wojska czy milicji, ciągle jednak w pamięci mieliśmy doświadczenie siedemdziesiątego roku. Odmówiły tylko panie kucharki, które powiedziały, że absolutnie nie wyjdą ze Stoczni, bo o pustych żołądkach na pewno nie wygramy strajku, no i zostały, wydając średnio tak trzy razy dziennie po ponad 8 000 posiłków, więc tu od tej strony byliśmy zabezpieczeni i wykorzystaliśmy na to taki fundusz socjalny, który został wykorzystany w słusznym celu.

Jeszcze takim charakterystycznym elementem tej rewolucyjności tego zrywu w Stoczni Komuny Paryskiej były te kolegialnie podejmowane decyzje dotyczące łamistrajków, takie jak gdyby powiedzmy sądy plenerowe.

No to przejście przez ten wózek stoczniowy, takie napiętnowanie publiczne, to prawie zakrawało o lincz, to była rzecz niesamowita, ale po tych próbach takich, mając doświadczenie z tego, co się stało w Stoczni Gdańskiej, ponieważ różne informacje tam docierały do nas, że to część Komitetu Strajkowego czy inni ludzie przeciwdziałali, powstała taka grupa z inicjatywy stoczniowców, która w nocy jak docierały informacje, że się zbierają gdzieś tam sekretarze czy działacze partyjni, którzy radzą nad tym czy namawiają ludzi do przerwania strajku, to ich wyłapywali i ci ludzie byli przetrzymywani do rana. Nie byli po cichu wyproszeni ze Stoczni, tylko byli publicznie stawiani przed całą załogą na wózku, były im odbierane dokumenty z prawem wejścia do Stoczni, czyli przepustki stoczniowe, oczywiście podawano ich nazwisko i byli wyrzucani za bramę. To jeszcze nie było najgorsze - najgorsze to było za bramą, bo przed bramą, a robiliśmy to około godzin takich południowych, gdzie przed bramą zbierał się tłum żon i matek stoczniowców, które przychodziły z różnymi paczkami, przychodziły się dowiedzieć o nasze losy, i musieli przejść przez szpaler tych pań, które nie szczędziły tam różnych epitetów i traktowania. Do tego stopnia była ta presja w późniejszym czasie, że ci ludzie, którzy ewentualnie podjęli się tam jakichś prób przeciwdziałania strajkowi to doszło do tego, że któreś nocy wpływ na płytach styropianowych próbowali przepłynąć przez kanał bardzo szeroki do Stoczni Marynarki Wojennej. Oczywiście zostali wyłowieni, koledzy ich wypatrzyli, zostali wyłowieni z tego kanału i następnego dnia podobnie przeszli taką ścieżkę przez wózek i ten szpaler kobiet na zewnątrz, a kiedy już po zakończeniu strajku wrócili do pracy w stoczni to koledzy stoczniowcy nie dali im spokoju, przychodzili do nich po wystawienie karty pływackiej [śmiech] albo patentu żeglarskiego i wiem, że ci ludzie nie wytrzymali psychicznie i zwolnili się ze stoczni w przeciągu miesiąca.

Czy czuli państwo wsparcie rodzin właśnie, że państwo są w Stoczni, ale ci stoczniowcy mają rodziny i te rodziny, tak jak znamy obrazki ze Stoczni Gdańskiej, gdzie przychodzą, zawieszają kwiaty na bramie - tak też było z tym wsparciem...

Podobnie było w Gdyni. To było niesamowite, ponieważ były takie momenty, kiedy na przykład odbywały się msze to na zewnątrz było prawie tyle samo, a może i więcej ludzi przed bramą jak w stoczni, więc nieustannie jakieś dary, paczki i wspieranie, koce, śpiwory, to wszystko nam dawano, a takimi najciekawszymi akcentami, bo to, że my też przyjmowaliśmy jak ktoś chciał dołączyć do strajku to musiał się wytłumaczyć, dlaczego do tej pory nie strajkował i załoga decydowała o tym, czy go przyjąć, strajkujący decydowali o tym, czy go przyjąć czy nie, więc zdarzały się takie przypadki, że przychodzili skruszeni stoczniowcy i tłumaczyli się, że ich żona wygoniła z domu, którzy nie uczestniczyli, ponieważ wstydziła się na osiedlu pójść do sklepu, dlatego że ma męża łamistrajka [śmiech], a tak jak były te osiedla takie jak Pogórze, Obłuże, Oksywie, osiedla stoczniowe, więc tam się wszyscy znali, więc to była niesamowita presja społeczna i taka solidarność, tak że był to fantastyczny czas.

Jeszcze chciałam zapytać o księdza Jastaka, który bez wahania zgodził się przyjść do stoczni odprawić mszę świętą. Czy pamięta pan jakie słowa kierował do stoczniowców? Chciał ich wesprzeć czy może stonować nastroje?

Pamiętam doskonale, ponieważ tak to chronologicznie się odbywało, pomimo tego, że ksiądz Jastak wyraził pierwszy zgodę na odprawienie mszy jeszcze w sobotę, to została ona ustalona jako główna msza, czyli na jedenastą jako suma w kościele, to w Stoczni Gdańskiej ksiądz Jankowski, który odmawiał początkowo, zgodził się dopiero w niedzielę, no jednak to tak pod wpływem chyba władz, bo to za zgodą władz, miał być pierwszy, więc odprawiał tę mszę wcześniej rano, i miałem okazję, ponieważ byłem wtedy w Stoczni, wysłuchać część homilii księdza Jankowskiego, której nie wysłuchałem do końca, bo mówił do strajkujących o potrzebie pracy - tak nie bardzo to rozumiałem i miałem ochotę słuchać. I kiedy przyjechałem do Gdyni słuchałem księdza Jastaka, który mówił do stoczniowców, zwracał się tymi słowami: „Macie rację i władza musi uznać wasze słuszne postulaty”, więc to było niesamowite, bo ludzie to odebrali nie jako indywidualne słowa księdza Jastaka, ale jako poparcie całego kościoła. Także ksiądz Jastak mając doświadczenie Grudnia siedemdziesiątego roku udzielił spowiedzi powszechnej wszystkim strajkującym tak jak żołnierzom idącym na wojnę, za co później miał problemy w kościele wśród swoich zwierzchników, duchownych, bo nie było to mile widziane, ale to wszystko świadczy o tym, jaka to była sytuacja i o co to była walka wtedy, o tym, że szczęśliwie zakończyliśmy ten strajk zwycięsko, natomiast doświadczenia historyczne w tamtym czasie mogły wskazywać, że mogło to być bardzo różnie.

Jak właśnie pamięć o Grudniu siedemdziesiątego roku, o „czarnym czwartku” wpływała na nastroje wśród gdyńskich stoczniowców?

Ja to znam z relacji ludzi, tak jak mówiłem na samym początku. Ja przez kilka dni nie mogłem otworzyć Komitetu Strajkowego, to wiem dopiero z relacji kolegów stoczniowców, którzy mi opowiadali po zakończeniu strajku, że dla nich najtrudniejsze było pójście pod tę bramę, ponieważ dla tych, którzy pamiętali Grudzień siedemdziesiątego roku to im przed oczami natychmiast stanął tamten obraz tamtej masakry grudniowej, tamtych tragicznych dni, i do momentu, do kiedy przyszliśmy przed tę bramę, to był taki moment charakterystyczny, ja podszedłem do bramy, zamknąłem bramę, ponieważ szedł ten tłum milczący, nawołując jedynie stoczniowców, zamknąłem bramę od wewnątrz i powiedziałem, że nigdzie dalej nie wyjdziemy, tylko będziemy strajkować wewnątrz zakładu, bo jeżeli wyjdziemy na zewnątrz to przegramy, że pozostaniemy tutaj, i wtedy poczuli ulgę, bo panicznie wręcz bali się tego, co się stało

w siedemdziesiątym roku. No to się tak nie stało, że się nagle wszyscy odwrócili, bo od piątku do poniedziałku usiłowaliśmy powołać Komitet Strajkowy w Stoczni Komuny Paryskiej, namawiając ludzi, aby się zebrali, wybrali swoich delegatów swoich wydziałów spośród tych ludzi, których znają, ponieważ świetnie zachowywali się w swojej masie wszyscy, kiedy byli wszyscy razem, natomiast nikt nie chciał wychylać się indywidualnie, i to było czuć tę presję. Ja tego początkowo nie rozumiałem, a później zrozumiałem, że to jest ta presja właśnie Grudnia siedemdziesiątego roku, to, co ciążyło na tych ludziach, i dopiero kiedy już po tej niedzieli, po tej mszy, po tym, kiedy ten strajk wydał się jakby taki bardziej zorganizowany, bezpieczny, kiedy przyszli ludzie z zewnątrz, żony, matki z dziećmi do stoczniowców pod tę bramę i dopiero wtedy udało się powołać w Stoczni Komuny taki Komitet Strajkowy z prawdziwego zdarzenia, który już przejął tę, że tak powiem, bieżącą kontrolę nad tym strajkiem, a ja mogłem więcej czasu poświęcać na pracę w Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym.

No właśnie, wyprzedził pan moje pytanie. Jak to się stało, że trafił pan do Stoczni Gdańskiej i został wiceprzewodniczącym MKS-u w Stoczni Gdańskiej?

Jak był tworzony Międzyzakładowy Komitet Strajkowy to byli przedstawiciele zakładów wtedy strajkujących, czyli które strajkowały w soboty, dwudziestu kilku zakładów, które strajkowały z soboty na niedzielę, no i to tak siłą rzeczy byłem szefem strajku drugiego co do wielkości zakładu, bardzo ważnego, który zresztą w sobotę odegrał bardzo ważną rolę, bo był filarem utrzymania kontynuacji tego strajku. Wtedy rzeczy działały się bardzo szybko. Oczywiście wszedłem ja z racji tego, że nie było Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdyni i prowadziłem ten strajk jednoosobowo praktycznie od czwartku rano kiedy wstałem, bo noc spędziłem z czwartku na piątek w Stoczni Gdańskiej, to do poniedziałku do popołudnia nie przespałem ani pięć minut. W poniedziałek rzeczywiście słańałem się już na nogach, w międzyczasie wysiadł mi głos, ale to kucharz z naszej stołówki poił mnie na siłę syropem z cebuli, takim z cukrem, to było coś ohydneho dla mnie, ale musiałem to pić i trochę to łagodziło ten ból gardła, ponieważ nieustannie musiałem przemawiać do tych ludzi, tłumaczyć im, wszystko wyjaśniać, bo było to rzeczywiście coś nowego i z godziny na godzinę ludzie się oswajali z tym strajkiem. Tak że ten pierwszy okres to była taka permanentna jakby lekcja edukacji historycznej, historycznej i politycznej zarazem, szczególnie podstawowe lekcje demokracji, i to takiej demokracji bezpośredniej, na placu, gdzie jeżeli ktoś czegoś nie akceptował to natychmiast wyrażał swoje niezadowolenie i wszystko weryfikowaliśmy, tak że niejako automatycznie wszedłem do tego Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, a zgodę musiałem pojechać i podpisać, znaczy akces, bo to było wtedy ze względu na taką sytuację i też to zakończenie tego strajku w Stoczni Gdańskiej w sobotę 16 [sierpnia] to musiałem przyjechać osobiście i formalnie podpisać akces Stoczni Komuny Paryskiej w tym Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym - oczywiście podpisywałem to ja w imieniu strajkującej stoczni.

Kiedy pan wszedł właśnie do MKS-u i kto pana zastąpił w Stoczni Gdynia?

Wszedłem do MKS-u natychmiast jak MKS powstał, bo to w nocy z soboty na niedzielę, z 16 na 17 [sierpnia], a w poniedziałek kiedy powołaliśmy Komitet Strajkowy, już taki formalny Komitet Strajkowy w Stoczni Komuny Paryskiej, już wtedy zgodnie z taką literą strajku takiego rewolucyjnego to u nas było to wszystko bardzo zorganizowane, zostały podzielone zadania pomiędzy poszczególnych członków Komitetu Strajkowego i każdy miał do pomocy dobranych ludzi

i to wszystko od tego czasu zaczęło funkcjonować jak w zegarku szwajcarskim. Ja już wtedy będąc nadal jakby szefem strajku mogłem więcej czasu poświęcić, mogłem jeździć, bo to zaczęły się zebrania prezydium stale, ten Międzyzakładowy Komitet Strajkowy obradował w sali BHP Stoczni Gdańskiej nad tymi postulatami, ustalaniem, przygotowaniem negocjacji, rozmów, różnych naszych decyzji, bo tam były też decyzje dotyczące bieżącego funkcjonowania, nie tylko strajku, ale również i miasta, bo decydowaliśmy o tym, jakie sklepy będą otwarte, gdzie będzie paliwo dystrybuowane, bo przejęliśmy rafinerie i stacje benzynowe, które były wyznaczone stacje, które były czynne, gdzie trzeba było zabezpieczyć paliwo dla karetek, oczywiście nie dawaliśmy milicji, no i różne rzeczy trzeba było organizować dla normalnego funkcjonowania miasta, bo to wtedy praktycznie jako Międzyzakładowy Komitet Strajkowy po kilku dniach przejęliśmy kontrolę nad funkcjonowaniem całego Trójmiasta, więc te nasze obrady odbywały się codziennie i tak było, że codziennie jeździłem do Stoczni Gdańskiej. W Stoczni Gdyni stoczniowcy czekali często do północy aż przyjadę, pomimo że zorganizowaliśmy łączność, gdzie obrady Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego były przez radio przekazywane dzięki kolegom strajkującym między innymi z Radmoru i MORS-u, i ludzie słuchali tego na bieżąco, to czekali, aż przyjadę i osobiście to przekażę, że powiem o tej sytuacji, co się dzieje, i wcześniej rano wracałem do Stoczni Gdańskiej. W momentach takich krytycznych zdarzało się, że nie jeździłem w nocy, kiedy na przykład próbowali nam, podjechali wozami bojowymi z Portu Marynarki Wojennej pod Stocznnię i straszili nas, dotarli do nas informacje, że chcą zająć drukarnię w nocy, więc to w takich momentach szczególnej jakiejś blokady, takich akcji, a prowadziliśmy stały nasłuch wtedy milicji i różnych służb, więc wiedzieliśmy, co się dzieje mniej więcej, co jest szykowane, to nocowałem albo na terenie Stoczni Gdyni albo na terenie Stoczni Gdańskiej.

Jak wyglądały już negocjacje z rządem i osiągnięcie już tego porozumienia?

Mieliśmy czas, żeby przygotować się do tych negocjacji, ponieważ długi okres, pewien okres władze nie chciały uznać Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, myśmy sobie spokojnie przygotowywali swoje, to, co chcemy osiągnąć, tak że kiedy pojawiła się w końcu u nas Komisja Rządowa i zaakceptowała istnienie Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego jako przedstawicielstwa strajkujących to mieliśmy gotowe koncepcje przygotowane, co chcemy osiągnąć, tym bardziej że cały trzon tego prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego to byli ludzie z Wolnych Związków Zawodowych, więc tak w tych naszych częstych spotkaniach organizowanych jeszcze przed okresem strajków w siedemdziesiątym dziewiątym-osiemdziesiątym roku mówiliśmy bardzo dużo o tym, o jakie prawa powinniśmy walczyć, co powinniśmy uzyskać i tak dalej. Wiedzieliśmy wszystko, co chcemy po strajku, czego żądać w strajku - znaczy nie wiedzieliśmy tylko, jak do tego strajku doprowadzić, bo nie mieliśmy żadnego doświadczenia w tym, więc to wszystko, ta część jak ten strajk zorganizować, no to musieliśmy wszyscy improwizować, no ale nie było na to recepty, natomiast już co do formułowania żądań i później negocjacji to byliśmy do tego przygotowani. Oczywiście władza, może z punktu widzenia Warszawy to ci przedstawiciele myśleli, że przyjadą i mają do czynienia z jakimiś robotnikami, którzy nie bardzo wiedzą, czego chcą, przyjechali specjaliści, że nas szybko urobą, no ale okazało się, że to nie jest takie proste. Zresztą jak sam wicepremier Jagielski, który wtedy przewodniczył delegacji rządowej, mówił w swoich wspomnieniach, że kiedy przyjechał i zobaczył, z kim ma do czynienia, to zrozumiał, że nie ma innego wyjścia, że musi to porozumienie z nami podpisać, co nie przeszkadzało, bo to było całe grono ludzi, a decyzje zapadały w Warszawie, więc to były takie konsultacje w zasadzie z nami i co do całej plejady postulatów ekonomicznych, takich socjalnych, to nie było żadnego problemu, ta delegacja się zgadzała na wszystko,

natomiast absolutnie nie chcieli rozmawiać na temat utworzenia Wolnych Związków Zawodowych, bo uznawali, że jest to naruszenie systemu politycznego ówczesnego, gdzie władza komunistyczna miała wyłączność i monopol, i tego nie chcieli zaakceptować. Oni sobie zdawali sprawę z tego, że to jest tworzenie takiego precedensu wyłomu w tym takim komunistycznym monolocie, że to już jest naruszenie podstaw tego systemu, z czego nie do końca sobie zdawali sprawę wszyscy strajkujący z pewnością, ale dla nas to był warunek podstawowy i nie chcieliśmy rozmawiać o niczym więcej, dopóki nie zaczniemy rozmawiać o pierwszym postulacie, zagwarantowanie tego, dopiero mogliśmy przystąpić, bo wiedzieliśmy i byliśmy przekonani wówczas, że jeżeli dojdzie do utworzenia naszej niezależnej reprezentacji to wtedy będziemy systematycznie mogli już o swoje takie rzeczy socjalne walczyć później, natomiast dla nas podstawą były Wolne Związki Zawodowe wtedy.

Jakie emocje towarzyszyły państwu, bo jednak zasiedli państwo z tą drugą stroną do rozmów. Jakie były emocje, czy państwo chcieli bezkrwawej rewolucji i chcieli, żeby to się odbyło mając w tle ten Grudzień siedemdziesiątego roku, ale z drugiej strony chcieli państwo coś uzyskać, więc jakie emocje państwu towarzyszyły przy tym wszystkim? Jak pan to odbierał?

Kiedy się rozpoczęły rozmowy już z delegacją rządową, znajdowaliśmy się w sytuacji, gdzie praktycznie panowaliśmy nad Trójmiastem, gdzie ta rewolucja stała się faktem i przejeżdżając codziennie przez całe Trójmiasto ze Stoczni Gdyni do Stoczni Gdańskiej to widziałem to na ulicach i widziałem te tłumy ludzi pod stocznia jedną, drugą, którzy to wszystko akceptują, i widziałem tę siłę - znaczy nie siedziałem tylko zamknięty w tej stoczni, tylko widziałem siłę tych ludzi i mniej więcej takie wyobrazenie mieliśmy, że do tego zmierza cała Polska, więc nasze przekonanie, moje, ale też i moich kolegów było takie, że my to musimy wygrać, że ta władza nie jest w stanie pokonać nas - jakoś merytorycznie na pewno nie, a siłą nie ten, nie zakładaliśmy, bo to już były takie momenty, że to, co widzieliśmy tutaj na ulicach Trójmiasta, gdzie milicja odmawiała, stawała po stronie strajkujących, zachowywała się obojętnie, oni do nas przychodzili po zgodę na paliwo, bo nie mieli własnego paliwa i nie mieli już na czym jeździć [śmiech], i to już po tych kilku-kilkunastu dniach ta sytuacja stała się taką sytuacją codzienną, to nie była jakby dla nas już sytuacja nadzwyczajna, a ta atmosfera była wspaniała i to rzeczywiście czułem tę siłę, widziałem i byłem przekonany, że musimy to wygrać. Oczywiście były momenty takie nerwowe. Ja pamiętam, kiedy docierały do nas informacje takie różne z nasłuchu, że szykują jakąś akcję, my mieliśmy tę największą drukarnię, więc o nią się obawialiśmy i takie informacje pojawiały się w tym nasłuchu, które wskazywały na to, że mogą przeprowadzić jakiś desant na drukarnię, co uznawaliśmy za możliwe, więc się zabezpieczaliśmy na to wystawiając różne czujki, tworząc grupy ludzi takie do obrony tej drukarni, mobilizując. Pamiętam, kiedy dyskutowałem tuż przed zakończeniem, wyrażeniem zgody na podpisywanie tego postulatu, to był chyba 28-29 sierpnia, kiedy otrzymaliśmy informację, że wojsko szykuje się do desantu na Stocznia Gdańską na Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Wtedy wszyscy spali gdzieś oddzielnie, zostawialiśmy, żeby nie być razem w nocy, i kiedy w nocy dotarła informacja, że oczywiście sowiecka flota ustawia się na Zatoce Gdańskiej i że taka możliwość wchodzi w grę, no i zastanawialiśmy się, czy budzić ludzi, czy informować ludzi o tym, i uznaliśmy, że nie, bo to już jest ten moment, w którym my pod taką presją nie możemy się cofnąć, a to już był moment, kiedy zaczęły strajkować huty i kopalnie, i huty zagroziły wygaszeniem pieców, więc to już strajkowała cała Polska, i tu byliśmy bezwzględnie przekonani, że pod taką presją ta władza musi się ugiąć.

Robiło na państwu wrażenie jak przyjeżdżali delegaci z poszczególnych zakładów i okazywało się, że i ten, i ten, i kolejny, i kolejny strajkuje?

To były najsympatyczniejsze akcenty, bo to było takie poczucie siły i że to nasze działanie ma sens, bo to ci ludzie przyjeżdżali zachwyceni i z poparciem, i jak widzieli, jak to wygląda u nas w Trójmieście, rzeczywiście było widać tę siłę, szczególnie na ulicach, tę sympatię ludzi. Ta atmosfera była taka bardzo przyjazna, wszyscy ludzie sobie nawzajem pomagali. Pamiętam takie akcenty: myśmy dostali, to mam gdzieś dzisiaj kopię tego do tej pory, taką deklarację od złodziei, że przez czas strajku nie będą kraść, to tak nam przystali [śmiech], czy ludzie z państwowej piekarni, takie informacje też mam, piekli dodatkowo dwa razy więcej chleba, żeby dostarczać stoczniovcóm, nie wykazując tego w oficjalnych raportach, tak że to wszystko było, że tak powiem, bardzo takie miłe i bardzo ciepłe dla ludzi, więc te delegacje, one nas wspierały, szczególnie w Stoczni Gdańskiej. Ludziom bardzo imponowało, było całe mnóstwo dziennikarzy zachodnich, więc wiedzieliśmy, że to nie jest izolowane, to tak dla nas wtedy to było bardzo ważne, żeby świat o tym wiedział na bieżąco, co się u nas dzieje, bo to nam dawało jakieś takie poczucie takiej gwarancji bezpieczeństwa, że nie jesteśmy gdzieś wyizolowani i nie można nas jakoś po cichu sfłamsić.

Czy dużo przyjeżdżało tych zakładów pracy wspierających Międzyzakładowy Komitet Strajkowy? Bo zawsze się mówi, że kilkaset zakładów wspierało.

To było nieustannie, bo codziennie, bo to były i zakłady z naszego regionu i zakłady z całej Polski. Na liście znajdowało się z tego, co pamiętam, chyba ponad 700 zakładów. My drukowaliśmy taką ulotkę „Wytrzymamy”, ona była taka mała, tam była taka jedyna część, która była zmieniana, to liczba strajkujących zakładów, i to tak się odbywało, że delegacje tych zakładów przyjeżdżały z takimi aktami poparcia dla strajkujących i chciały się zaprezentować - czy prezentowały się u nas w Gdyni, z okolic Gdyni czy tutaj do Gdańska przed strajkującymi z takimi deklaracjami poparcia, znaczy z tego, co jest na listach oficjalnie, ale to takich zgłoszonych do zakładów strajkujących to było chyba 760 o ile pamiętam, ale były to deklaracje wsparcia dziennikarzy, różnych innych środowisk, które chciały mieć w tym swój udział, zresztą wtedy ta fala strajkowa, ta atmosfera strajkowa wyzwoliła w ludziach taką chęć jakby nie tylko mówienia prawdy, ale przywracania historii, odkrywania historii na nowo, to, co sfłamsili przez całe lata komunistyczne w sobie, o czym nie wolno było mówić, nie można było gdzieś ani czytać ani się dowiedzieć, to ci ludzie uznali, że to jest ten moment, kiedy należy to jakoś wylać z siebie i zaprezentować. W Gdańsku, w Stoczni Gdańskiej artyści zjawili się raz, to jest takie symboliczne, natomiast w Stoczni Gdyni byli przez cały okres strajku już Teatru Dramatycznego w Gdyni, których przyprowadził Szymon Pawlicki, i tam były od początku codziennie organizowane takie popołudniu spektakle nacechowane takimi akcentami patriotycznymi, takie podnoszące na duchu strajkujących stoczniovców, i one się odbywały przez dwa tygodnie codziennie w stoczni w Gdyni, więc wiele takich akcentów w Gdańsku ten strajk był taki socjalistyczny, tak jak ten transparent zakończenia strajku: „Proletariusze - na który się krzywiłem - wszystkich krajów, łączcie się”, a to w stoczni w Gdyni w tych programach artystycznych brali udział nie tylko aktorzy teatrów gdyńskich, ale też i osoby prywatne, stoczniovcy, ludzie, którzy pamiętali coś z historii i mieli do powiedzenia czy śpiewali, bo były też koncerty muzyczne, gdzie ludzie jakoś tam urozmaicali sobie czas, ale to w Gdyni mówiono czy śpiewano o czasach stalinowskich, o represjach stalinowskich, szczególnie w Gdyni - dotychczasowych komandorów, o Katyniu, odkrywano te takie głęboko zaciemnione przez komunistów karty historii, i to było



sympatyczne, o partyzantce, o „Łupaszce”, o „Gryfie Pomorskim”. O tym ci ludzie opowiadali, nagle czuli potrzebę, że muszą to, co wiedzą, przekazać publicznie, tak że to była taka świetna lekcja, tak jak mówię, historii, demokracji, tak że coś błyskawicznie eksplodowało już po podpisaniu porozumienia w tych pierwszych dniach września, kiedy ta „Solidarność” się rodziła i się okazało, że jesteśmy narodem, który potrafi się świetnie zorganizować i w przeciągu miesiąca zorganizować dziesięcioletnią organizację. Nikt nie wie, jak to się stało, ale to znaczy, że wszyscy chcieli, a wtedy jak to organizowałem, dzisiaj jak patrzę na listy, które zbieramy w Fundacji... z samej Gdyni czy ludzi zapisujących się do „Solidarności”, to jest dziewięćdziesiąt procent ludzi, którzy się wpisali we wrześniu, w przeciągu jednego miesiąca, i to wszystko stanowi ten bardzo wysoki procent załogi, prawie wszyscy się wpisywali, no i każdy większy zakład, każde większe środowisko natychmiast miało aspiracje do wyrażania swojej opinii, swojego głosu, tworząc biuletyny, wydawnictwa. W Gdyni było kilkadziesiąt biuletynów, kompletnie wydawanych poza cenzurą, nikt temu, chociaż były próby jakiegoś tam cenzurowania, natomiast zrodziło to bunt, tak jak w Portowym Wydawnictwie Książkowym, które oprócz biuletynu wydawało książki historyczne, które były zakazane, czy wówczas Wyższa Szkoła Morska i inne środowiska, i to była fala rewolucji nie do zatrzymania, no ale to już wtedy „Solidarność”, ta, która się tworzyła od sierpnia, to już był taki zryw narodowy. Był to niby związek zawodowy, też związek zawodowy w zakładach pracy, ale na bazie tego związku zawodowego to odbywała się cała rewolucja społeczna, cały ruch, i tam wszyscy ludzie, którzy pracowali czy nie pracowali, czy byli członkami związku czy nie, chcieli należeć do „Solidarności” i chcieli realizować swoje te cele, które komuna im zabraniała, a chcieli je realizować pod szyldem „Solidarności”.

Jeszcze na moment wróć do porozumień. Moment sam podpisania porozumień sierpniowych: jakie emocje panu towarzyszyły?

No to jest tak, że jako członkowie prezydium wiedzieliśmy wszystko już tak z pewnym wyprzedzeniem, przynajmniej kilkugodzinnym. Wiedzieliśmy, jak zapadła decyzja, bo to wicepremier Jagielski, który pojechał do Warszawy pytać o zgodę na podpisanie tego w piątek wieczorem i kiedy zadzwonił o pierwszej w nocy i powiedział telefonicznie, że jest zgoda i jutro podpisujemy, no to była ulga i radość, no a tylko to tak przy tym wszystkim, no niesamowita radość - zwyciężyliśmy, i to później już samo podpisywanie tego, że tak powiem, to była taka już oficjalna formalność, bo przed południem to parafowaliśmy w tej małej sali, oczywiście w międzyczasie doszło do wielkiego błędu Wałęsy, który powiedział premierowi Jagielskiemu, że tych więźniów politycznych to on nie musi zwalniać, i nagle konsternacja, bo mieliśmy wszystko ustalone i padła propozycja, że ci więźniowie zostaną, będą mieli przeprowadzone ponowne procesy, gdzie dla nas, ludzi z opozycji, to trudno było wytłumaczyć ludziom, ale my byliśmy przekonani, że jeżeli ci ludzie nie wyjdą, dopóki my jeszcze tutaj trwamy, nie zostaną zwolnieni, to nie wyjdą nigdy, to ta władza ich potem już nie zwolni. Mieliśmy swoje doświadczenia, więc doskonale wiedzieliśmy, i ludzie, którzy mieli jakiegokolwiek doświadczenie z tą władzą komunistyczną to mieli tego świadomość, natomiast cała rzesza, Wałęsa coś takiego powiedział Jagielskiemu i jego delegacja to natychmiast wykorzystała, tak że przez dwie czy trzy godziny, ponad dwie godziny trwała potem dyskusja Andrzeja Gwiazdy w zamkniętym pomieszczeniu, który przekonywał wicepremiera Jagielskiego do wypuszczenia tych więźniów, wywarcie nacisku na Warszawę i wypuszczenia tych więźniów politycznych zanim my podpiszemy, bo mieliśmy do podpisania publicznie przy kamerach już parafowane porozumienie, no i wtedy miały miejsce takie dramatyczne akcenty w sali BHP, protesty części ludzi związanych z Tadeuszem Szczudłowskim,

bo to on najbardziej reprezentował wpisanie do tego porozumienia przewodniej roli Partii, to tak coś, co my w tym momencie, znaczy z pewnością się z tym nie zgodziliśmy, tylko nie mogliśmy powiedzieć publicznie, że musimy to podpisać, bo strajk w poniedziałek się tak czy tak skończy. Znaleźliśmy się pod ścianą po tym, co zrobił Szczecin - Szczecin dzień wcześniej podpisał porozumienie z Komisją Rządową i zakończył strajk, pomimo tego, że w piątek przyjechała do nas delegacja ze Szczecina zapewniając, że nie podpiszą bez naszej zgody, że nie podpiszą porozumienia bez nas, a w nocy dowiedzieliśmy się, wieczorem, że podpisali porozumienie i w poniedziałek wracają do pracy. Oni podpisali zgodę na zorganizowanie nowych wyborów w istniejących związkach zawodowych, a my zdając sobie sprawę, znaczy żadne tworzenie nowej organizacji niezależnej, to, co myśmy chcieli osiągnąć, a my zdawaliśmy sobie sprawę, że nie jesteśmy w stanie ludziom wytłumaczyć co to znaczy, że Gdańsk strajkuje, że Szczecin podpisał porozumienie i też będzie miał nowe związki zawodowe, bo tak to było przekazywane - nowe, czyli po nowych wyborach - a Gdańsk nie chce podpisać porozumienia, i tutaj wiedzieliśmy, znaczy tak przewidywaliśmy, i pewnie słusznie, że jeżeli my się nie zgodzimy tylko na to, czego nie traktowaliśmy poważnie, bo wiedzieliśmy, że tej kierowniczej roli Partii nie będziemy uznawać podpisując to, ale wiedzieliśmy, że stoimy pod ścianą i nie mamy wyboru, że jeżeli pójdzie informacja, że Gdańsk jest rozpolitykowany, co było dla nas, że to jest jakaś gra polityczna, a media docierające do całego kraju były w rękach władzy komunistycznej, my nie mieliśmy tam żadnej możliwości, żeby przekazać, wyjaśnić racjonalnie swoje stanowisko, i to byśmy wtedy przegrali i to był ten moment taki dość dramatyczny również dla nas żeby się zgodzić na to z pełną świadomością, że nie będziemy tego przestrzegać, ale musieliśmy podpisać to porozumienie, bo ten strajk i tak by się skończył, bo pół Polski przestałoby strajkować.

Porozumienia sierpniowe są podpisane, rozpoczyna się budowanie struktur tego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego. W jaki sposób pan się zaangażował w budowanie tych struktur?

No to od pierwszego dnia, znaczy nie spodziewaliśmy się tego, co się stanie po podpisaniu, no to pełna euforia, wypoczynek. Moim marzeniem było położyć się i się wyspać normalnie [śmiech]. Kiedy przyjechałem na pierwsze spotkanie tutaj tego prezydium we Wrzeszczu, dzisiaj to jest ulica Dmowskiego, wtedy to była chyba Marchlewskiego chyba, w takim mieszkaniu na górze, i tam się nie można było dostać, to się okazało, że ta fala ludzi, którzy nagle ruszyli do tworzenia, do organizowania związków i chcą już wszystko wiedzieć, no to nas przerosło. Nikt nie wiedział, my sami nie wiedzieliśmy, jak ten związek ma wyglądać, jak ma być organizowany, nie mieliśmy nic, musieliśmy zaczynać od, że tak powiem, szukania pomieszczenia, miejsca. Oczywiście władze nam przyznały mały, ciasny kąt i tam się nikt nie był w stanie pomieścić, dopiero później, kiedy tutaj na Grunwaldzkiej dostaliśmy ten większy budynek, to była to jedna ciągła prowizorka w tym okresie, bo przyjeżdżały delegacje wszystkich zakładów, nie tylko tutaj z Pomorza, ale również z całej Polski, bo uważali, że Gdańsk skoro wiedział, jak wygrać strajk to wszystko wie [śmiech]. Ci ludzie przyjeżdżali po materiały, po informacje, żeby zawieźć do swojego zakładu i według jakiegoś wzorca organizować to - organizować związek, organizować tę „Solidarność” i nikt nie wiedział, co to ma być, czy to ma być związek zawodowy, czy to ma być ruch społeczny. Nagle się ujawniły wszelkie aspiracje tłumione przez władzę komunistyczną i wszyscy uważali, że to się ma znaleźć w „Solidarności”, no i nie można było tego ograniczyć, znaczy bazą podstawową był związek zawodowy, który się udało jakoś wypracować. Ja pamiętam te pierwsze dni: my nieustannie siedzieliśmy na parapetach, w otwartych oknach, bo to było ciepło, i tłumaczyli ludziom podstawowe rzeczy, bo to takie prozaiczne rzeczy trzeba było wyjaśniać, że jak przystąpią do nowego związku to tak samo

zachowają prawo do kasy zapomogowo-pożyczkowej, że będą mieli świadczenia lekarskie, takie rzeczy czysto socjalne, prozaiczne, to wszystko trzeba było tłumaczyć na bieżąco, jak mają powołać komitet założycielski, że dopiero potem będą przygotowywane wybory, takie rzeczy czysto podstawowe, i tak siedziałem od świtu do nocy, nie było czasu wyjść, żeby zjeść. W tym pomieszczeniu zmieniała się tylko fala ludzi, w tym pokoju to nie bardzo nawet było na czym siedzieć, bo wszystko było zepchnięte pod ściany, bo takie były tłumy ludzi w tym początkowym okresie, a jednocześnie organizowaliśmy jakąś strukturę. Ja zajmowałem się, bo to automatycznie całe prezydium przekształciło się w Międzyzakładowy Komitet Założycielski Związków Zawodowych, spotykaliśmy się po nocy, żeby wymyślić formułę, bo to sami nie wiedzieliśmy, jaki ten związek ma być - czy ma być nadzór Centrali... CRZZ, sterowany centralnie, czy to ma być jakaś federacja regionalna, czy coś innego, czy to ma być taka formuła sekretariatu zarządów profesjonalnie zarządzanych, a reprezentacje związkowców w zakładach pracy pochodzące z wyboru, to się przez pierwsze dwa tygodnie wszystkie takie formuły [przewijały], różne wzorce, co kto wiedział, a doświadczenia [nie mieliśmy], bo ani nie bywaliśmy na zachodzie ani nie wiedzieliśmy, jak to funkcjonuje. Zbieraliśmy wszystkie informacje jak funkcjonują i od związkowców zachodnich, jak funkcjonują różne modele związków zawodowych, żeby wybrać własny, i to robiliśmy po nocach, a w dzień musieliśmy spotykać się z ludźmi, do tego wszyscy chcieli, żeby przyjechać do nich do zakładu, żeby ktoś przyjechał i opowiedział im to w zakładzie, więc to rzeczywiście była taka praca, gdzie brakowało doby na tę działalność. Ja się wtedy zajmowałem kontaktami, nadzorowałem kontakty z zakładami pracy u nas w regionie, ale też i tworzenie tych struktur regionalnych, które zaczęły samoistnie powstawać, trzeba je było jakoś uporządkować, przyjmować delegacje i jeździć po kraju tam wyjaśniać tym ludziom, bo w niektórych rejonach często, podejmować decyzje, który Komitet, która ta struktura jest właściwa i która ma organizować, bo ludzie natychmiast z własnej inicjatywy ruszali i czasem tworzyli dwa czy trzy komitety w jednym regionie [śmiech] i trzeba to było wszystko porządkować, więc ten początkowy okres, dla nas to nie ulegało wątpliwości, bo, że tak powiem, ta formuła została przyjęta 17 września, no i dla nas było oczywiste, że to będzie „Solidarność”, bo to już się tak, że tak powiem, po strajku sierpniowym to Trójmiasto całe, dla wszystkich ludzi, którzy przyjeżdżali z Polski tutaj i chcieli tworzyć ten nowy Niezależny Samorządny Związek Zawodowy, długa nazwa i to tak się długo wymawiało, ale cały Gdańsk i całe Trójmiasto zaklejone było po strajku plakatami „Solidarność”, i to był jeden taki główny symbol, który wszystkim rzucał się w oczy i utrwał w pamięci, więc to było automatyczne. Poza taką pracą organizacyjną, biurową, było bardzo dużo rzeczy takich ideowych do wymyślenia. Dla nas wszystko było nowe, nikt nie wiedział, nie było żadnego wzorca. Gdzieś po wielu latach, wcześniej ludzie po czasie, po tworzeniu jakichś programów i innych historii ja pamiętam, jak to wyglądało wtedy - to była jedna burza mózgów i próba wymyślenia czegoś i weryfikowanie tego dzień po dniu, bo było to zupełnie coś nowego. Imponująca fala ludzi, która ruszyła, rzesza ludzi, i wszyscy chcieli należeć do „Solidarności”: rolnicy, taksówkarze, rzemieślnicy i tak dalej. Nie było statutu - trzeba było napisać statut, potem z tego statutu wynikało, że nie mogą do „Solidarności” należeć rzemieślnicy, bo są pracodawcami [śmiech], właściciele warsztatów, że nie mogą taksówkarze, rolnicy indywidualni, że muszą tworzyć swój związek, że nie mogą do tego należeć studenci, no a do tej „Solidarności” chcieli wtedy wszyscy, i to, że chcieli wszyscy i ten entuzjazm ludzi, no to było fantastyczne, bo to dawało siłę. Sam wtedy zajmowałem się sporo młodzieżą, harcerzami, chodziłem na spotkania, a szczególnie tutaj, gdzie było najbliżej po liceach we Wrzeszczu, w Gdańsku z młodymi ludźmi, którzy byli tym zafascynowani i nagle to harcerstwo odradzało się na nowo, a ja jako młody człowiek wtedy uważałem, widziałem, jak ta władza szykuje się do przeciwdziałania temu, co robimy, i tłumaczyłem również moim kolegom w „Solidarności”, że najwięcej trzeba poświęcić pracy młodzieży, bo to jak nas pozamykają to ta młodzież będzie

nas bronić i musimy to przygotować. No i taki to był gorący czas. Dzisiaj to się wszystko zlewa w taką jedną całość, ale to było mnóstwo szczegółowych wtedy rzeczy do uzgodnienia - od załatwiania, tak jak mówię, lokalu, jakichś tam urzędzeń, wystąpień w telewizji, spotkań, bo przejmowaliśmy telewizję i pamiętam, jeździliśmy zajmować tutaj Telewizję Gdańską, bo nie chciała nadawać programów o „Solidarności”, czy wymuszać naciski na wojewodzie, na władzach lokalnych, to tak trzeba było dość przycisnąć - we wszystkim trzeba było interweniować, bo władza rzucała nam na każdym kroku jakieś kłody pod nogi i wszystko musieliśmy bezpośrednio załatwiać na zasadzie bezpośredniej interwencji. Do tego dochodziły akcenty utrwalania pamięci, pojawiła się historia Grudnia, pomniki, budowa pomników Grudnia siedemdziesiątego roku, wszystkich zrywów, Radomia '76, Poznania '56, to wszystko nagle w tej fali od samego początku to ruszyło, nagle się odrodziła cała Polska i ludzie to wszystko chcieli zrealizować pod szyldem „Solidarności”, co było piękną ideą, która przetrwała do dzisiaj.

[01:05:12 KONIEC NAGRANIA]